

Adam Noga

Akademia Leona Koźmińskiego

W kierunku teorii kosztów transformacji

1. Pożytki z poszukiwania podstaw teoretycznych transformacji

Współczesny wielki kryzys - i nieuchronna potrzeba transformacji wielu gospodarek poszczególnych krajów oraz całej gospodarki globalnej – wskazuje, że być może ekonomiści zbyt wcześnie porzucili tak atrakcyjnie wyglądające 20 lat temu pole badawcze jakim było poszukiwanie teorii transformacji. Wprawdzie 20 lat temu pojawiła się unikalna potrzeba i szansa na poszukiwanie teorii transformacji gospodarek nakazowo-rozdzielczych, quasi-autarkicznych o dominującej własności państwowej w gospodarki otwarte, o dominującej roli rynku i własności prywatnej, nie mniej jednak wielkie transformacje gospodarcze mają wiele wspólnych cech, albo mówiąc dobitniej wiele wspólnych problemów. Jeden z głównych takich problemów może być rdzeniem poszukiwanej ogólniejszej teorii transformacji. Chodzi tutaj o koszty, które przy każdej transformacji muszą ponosić gospodarstwa domowe, stanowiące zarówno w najbardziej tradycyjnej, jak i w najbardziej nowoczesnej gospodarce jej najsilniejszą podstawę.

Porzucenie badań nad teorią transformacji, po wspomnianym początkowym entuzjazmie i wyłanianiu się już nawet konkurencyjnych szkół w tej potencjalnej teorii, nastąpiło pod wpływem zwycięstwa przekonania, że ekonomia głównego nurtu czyli głównie nowa ekonomia klasyczna (z „zaanektowanym” monetaryzmem), teoria realnego cyklu koniunkturalnego i

nowy Keynesizm, a także teoria wzrostu endogenicznego, może być wystarczająco użyteczną w wyjaśnianiu zachowań i rozwoju byłych gospodarek socjalistycznych w latach 90. XX wieku, jak i w przyszłości. Zgodnie z zasadą brzytwy Okhama po cóż tworzyć nowe, sztuczne, ekstrawaganckie koncepcje skoro istnieją już stare, dobrze sprawdzone, i przede wszystkim mające bardzo wpływowych twórców i użytkowników. Ale i ekonomiści, którzy nie akceptują ekonomii głównego nurtu, też uznali, że w istniejących konkurencyjnych w stosunku do tego nurtu kierunkach ekonomii, np. w różnych odmianach post-Keynesizmu, teorii nierównowagi, teoriach rozwoju można znaleźć instrumentarium do dobrego wyjaśniania problemów funkcjonowania i rozwoju gospodarek posocjalistycznych w latach 90. XX wieku i dalszych.

Oczywiście nie wszyscy ekonomiści porzucili poszukiwania teorii transformacji (Koźmiński, 2008). Ekonomiści instytucjonalni z natury swoich badań w jakiś sposób musieli kontynuować te poszukiwania. Transformacja jest bowiem oczywiście bardzo radykalną zmianą instytucji gospodarczych i nie tylko. Z natury badań ekonomii instytucjonalnej, nienumerycznej i nieinstrumentalnej, wynika jednakże też jej istotna słabość. Słabość ta ogranicza jej możliwość zbudowania pożądanej teorii transformacji, w tym przypadku ogranicza możliwość jej pragmatycznego „dialogu” z koncepcjami użytecznymi w budowaniu konkretnej *policy mix* czy polityki wzrostu gospodarczego, jakimi są ekonomie głównego nurtu czy post-Keynesowskie.

Dostrzeżenie że ekonomia głównego nurtu czy ekonomie nie mieszczące się w głównym nurcie nie mogą wyjaśniać zadawalająco, a tym bardziej proponować sposobów transformacji systemów, kiedyś gospodarek posocjalistycznych, czy obecnie wysoko rozwiniętych gospodarek rynkowych triady, tym bardziej zachęca do poszukiwania specjalnej teorii transformacji.

Ekonomia instytucjonalna podsuwa pewne pomysły na poszukiwanie takiej teorii. Chodzi tutaj o koncepcje praw własności, koncepcje *rent seeking*,

koncepcję X-nieefektywności, teorie agencji a nawet instytucjonalną neoklasyczną podstawę teorii rynków i cen. Najbardziej inspirującą, a zarazem i najbardziej wymagającą krytycznej refleksji, jest instytucjonalna koncepcja kosztów transakcji R. Coase'a (1937), rozwinięta nowocześnie przez O. Williamsona (2000). Tak płodny pomysł R. Coase'a wyjaśniający, że przedsiębiorstwa (nowa instytucja) zastępowały w wielu regulacjach gospodarczych rynek (starą instytucję) ponieważ rynek w wielu obszarach regulacji generował zbyt wielkie, a niekiedy nieskończenie wielkie koszty (koszty transakcji), które przedsiębiorstwa mogą istotnie wyeliminować, jest pomysłem, który może do dzisiaj inspirować przy myśleniu o zmianie instytucji. Wprawdzie - jak próbujemy to wykazywać gdzie indziej - pomysł R. Coase'a, nawet z bardzo wyrafinowanym rozwinięciem dokonanym przez O. Williamsona (transakcje specyficznymi aktywami determinującymi istotę przedsiębiorstwa), nie może być współczesnym zadawalającym wyjaśnieniem powstawania, funkcjonowania i rozwoju przedsiębiorstw, to jednakże jego płodność naukowa jest ogromna.

Wydaje się interesującym pomysłem na budowanie teorii transformacji wykorzystanie jako jej „budulca” kosztów transformacji. Jeśli znajdujemy się w jakimś stanie S_1 , który jest stanem w jakim gospodarka nie może funkcjonować lub też funkcjonuje przy pomocy sztucznych zewnętrznych wsparć otoczenia, to przejście do stanu S_2 , w którym gospodarka dzięki swojej autonomicznej zdolności nie tylko nie wymaga takich zewnętrznych wsparć, ale sama wspiera otoczenie, to przejście z S_1 do S_2 wymaga kosztów, które nazwiemy kosztami transformacji.

W teorii transformacji budowanej na podstawie kosztów transformacji napotkamy jednak cały szereg trudnych dylematów, na które i napotykała teoria kosztów transakcji R. Coase'a i O. Williamsona. Chodzi przede wszystkim o to

jak określić koszty transformacji, jak je mierzyć, jak na te koszty wpływają identyfikacje stanów S_1 i S_2 .

Nie ulega wątpliwości, że gospodarki znajdujące się w stanach S_1 , jak przed transformacją gospodarki krajów socjalistycznych, czy współcześnie wysoko rozwinięte gospodarki rynkowe krajów triady, znajdowały się czy znajdują w stanie głębokiej nierównowagi. Nierównowagi te próbowano (kraje posocjalistyczne) i zaczyna się próbować (kraje triady) szeroko opisywać w literaturze. Dla prostoty wyводу można powiedzieć, że w przypadku gospodarek socjalistycznych była to trwała nierównowaga podkonsumpcji, a w przypadku krajów triady trwała nierównowaga nadkonsumpcji.

Przejście do stanu S_2 oznacza przejście do stanu równowagi. Określenie jednakże stanu S_2 jest ogromnie skomplikowane. Nie można tego stanu określić precyzyjnymi narzędziami „najtwardszej” teorii ekonomii. Ta ostatnia zna taki stan, jako super heurystyczny, nie mający żadnego związku z rzeczywistością, pokazujący idealną alokację i efektywność wymyślonej gospodarki, z idealnymi, niezawodnymi, kompletnymi i z najsilniejszym charakterem rynkami, idealnym podziałem i idealną alokacją praw własności. Jest to stan równowagi ogólnej Arrowa-Debreu, przydatność którego tutaj jest powszechnie kwestionowana, a najbardziej kompetentnie przez samego K. Arrowa.

Praktycy i teoretycy transformacji gospodarek socjalistycznych poszukiwali różnych, zdecydowanie mniej precyzyjnych określeń stanu S_2 . Parafrazując F. Nietzschego można powiedzieć: Ideału nie ma, wszystko jest dozwolone. Tak więc niektórzy ekonomiści wykorzystują tutaj przede wszystkim wzorce międzynarodowe – np. chcemy upodobnić polską gospodarkę do modelu instytucjonalnego (regulacyjnego, własnościowego) europejskich krajów wysoko rozwiniętych. Inni chcieliby jednak wskazania konkretnego modelu np. angielskiego, szwedzkiego, niemieckiego itd. Otwiera to ogromne pole kontrowersji. Można jednakże też do tego podejść z Hegłowską desperacją jak

generał Wojciech Jaruzelski, niekwestionowany przywódca gospodarki i państwa w Polsce w stanie S_1 , który stwierdza, że obecna Polska (stan S_2), musi zdecydowanie bardziej podoba niż w stanie S_1 (Polityka, nr 7/2009).

Podobna trudność ma miejsce w przypadku współczesnych gospodarek triady, a szczególnie Stanów Zjednoczonych, które jeśli rzeczywiście weszłyby na drogę transformacji, to przejście z obecnego stanu S_1 głębokiej nierównowagi do stanu S_2 , jakiejś równowagi, wymagałoby określenia tego stanu.

To określenie stanu S_2 jako stanu równowagi wywołuje jednakże wiele kontrowersji. Teoretycy ekonomii poświęcili analizie zjawiska równowagi równie wiele uwagi (lwią część), jak i jego krytyce. Ekonomia rozwoju, a wśród niej np. jedna z najciekawszych ekonomia Schumpeterowska, silnie kontestuje zjawisko równowagi jako zjawisko statyczne i stagnacyjne. Rozwój jest kojarzony zawsze z nierównowagami w wąskim znaczeniu, jakkolwiek mówi się o rozwoju zrównoważonym, a nawet trwałym i zrównoważonym w szerokim społecznym i ekologicznym znaczeniu. Trzeba jednakże pamiętać, że czym innym jest niezrównoważony rozwój Schumpeterowski, w którym gospodarka nabiera swojego dynamizmu wybijając się z równowagi w dół i w górę, czym innym są stany S_1 byłych gospodarek socjalistycznych trwale znajdujących się po jednej stronie równowagi (podkonsumpcji) czy obecnych gospodarek triady trwale znajdujących się pod drugiej stronie równowagi (nadkonsumpcji).

Ta ostatnia sytuacja może stanowić podstawę do pewnej krytyki liberalizmu (Kołodko, 2008). Liberalizm jest tutaj bowiem niekonsekwentny. Promując konsensus Waszyngtoński ignoruje zawsze najważniejszą kwestię jaką jest wykonawstwo. Trudno zarzucić konsensusowi Waszyngtońskiemu to, że promuje zdrowe zasady ekonomii, na czele z dbaniem o zdrowe finanse publiczne (Kołodko, 2005). Nie można jednak pogodzić z zasadami liberalizmu ekonomicznego i konsensusem Waszyngtońskim trwałą nierównowagą gospodarki amerykańskiej, nadkonsumpcji, utrzymywanej przy pomocy

sztucznych wsparć zewnętrznych, bardziej zgodnych z antyliberalną teorią dominacji F. Perroux (1948), niż z ekonomią liberalną. Krach tej sytuacji i konieczność przejścia do S_2 , być może jest koniecznością przejścia do rzeczywistego liberalizmu.

Trudność określenia stanu S_2 zarówno kiedyś dla byłych gospodarek socjalistycznych, jak i obecnie dla gospodarek triady na czele z USA, rzutuje bardzo silnie na powodzenie tworzenia teorii transformacji. Nieokreśloność S_2 będzie istotnie podnosić koszty transformacji – do poniesionych wysokich kosztów transformacji, poniesionych przez gospodarstwa domowe, trzeba będzie dodać koszty dysfunkcjonalności systemu po transformacji, który nadal nie jest takim do jakiego zmierzaliśmy.

Spróbujmy teraz hipotetycznie zidentyfikować teorię transformacji, której budulcem mogłyby być koszty transformacji.

Transformacja nierównowagowego systemu S_1 w równowagowy system S_2 wymaga kosztów transformacji, obciążających gospodarstwa domowe, w kraju i zagranicą¹. Koszty transformacji są zmienne w czasie. Obniżają się gdy gospodarka zbliża się do sytuacji równowagowej (np. w dobrej koniunkturze). Wówczas też transformacja staje się najtańsza. Rzadko jednakże dochodzi do transformacji w takiej sytuacji, ponieważ wraz ze spadkiem kosztów transformacji spadają też często koszty dysfunkcjonalności systemu S_1 . Do transformacji dochodzi gdy koszty dysfunkcjonalności systemu przekraczają koszty transformacji systemu, co dokonuje się na bardzo wysokim poziomie obu tych rodzajów kosztów.

¹ Np. za transformację gospodarki USA zapłacą gospodarstwa domowe w wielu krajach świata. Gospodarstwa domowe w USA płaciły jednakże też za transformację gospodarki polskiej.

2. Spór o stan docelowy transformacji

Dlaczego zamiast życiowo wykorzystywać instytucje rynków i państwa w gospodarce, żalobnie modlimy się do nich ?

Tadeusz D. Amna

Jak już zwróciliśmy uwagę opór gospodarstw domowych przed zmianą i poniesieniem kosztów transformacji wynika z faktu, że koszty te po pierwsze: mieszają się z kosztami dysfunkcjonalności systemu, a po drugie dzielą się na dwie grupy: koszty przeprowadzenia zmian oraz koszty nowych dysfunkcjonalności systemu, tym razem już tego systemu docelowego.

Dysfunkcjonalność systemu docelowego wydaje się być nieuchronna i wynika zazwyczaj z fetyszyzowania czy kanonizowania roli państwa lub rynku w systemie docelowym. Przy czym owo fetyszyzowanie i kanonizowanie wiąże się zazwyczaj z neofickim odwróceniem się od jednego do drugiego. Wszystkie wielkie nurty w ekonomii zrobiły wielką furorę na negacji poprzednich. Jeśli natomiast sprawdzały się praktycznie, to w wyniku pragmatycznego połączenia nowej wiary ze starą.

Keynesizm trafnie zanegował neoklasyczną ekonomię w jej przekonaniu, że wszystkie rynki mogą się równoważyć. W miarę dobrze mogą się równoważyć rynki produkty i usług (choć też nie wszystkie, np. nie mogą się równoważyć rynki usług medycznych, co wciąż stanowi wielki problem transformacyjny wszystkich gospodarek świata, o czym dalej), ale nie mogą się równoważyć rynki pracy czy pieniężno-kredytowe. Na podstawie trafnej negacji ekonomii neoklasycznej Keynesizm stworzył nowoczesną makroekonomię, wykorzystywaną później płodnie przez jego największych krytyków.

Normatywny program Keynesizmu nie okazał się już tak udany jak jego pozytywna krytyka ekonomii neoklasycznej. Normatywny program Keynesizmu poddawany jest permanentnej wulgacie, i to zarówno ze strony jego obrońców, jak i przeciwników. Ograniczona zdolność gospodarki rynkowej czyli całego systemu rynków (z rynkami pracy i pieniężno-kredytowym) do równoważenia gospodarki wcale nie oznacza, że dowolna aktywność państwa może pomóc gospodarce rynkowej w jej równoważeniu. Dowcip J. M. Keynesa, że w kryzysie aby konieczne zwiększać globalny efektywny popyt przez np. zakopywanie i odkopywanie butelek z banknotami, został zbyt poważnie potraktowany w teorii, ale na szczęście nie w praktyce. Praktyka na początku twarżo pozostała na zdrowych zasadach ekonomii (neoliberalnych), dostrzegając trafność pozytywnej krytyki Keynesa, ale i kolejne szaleństwo jego koncepcji programowej, które później się ujawniło z całą mocą, stanowiąc dobrą pożywkę dla trafnej jego krytyki dokonanej przez monetaryzm, nową ekonomię klasyczną i teorię realnego cyklu koniunkturalnego. Na początku praktyka zaangażowała się w gospodarkę w sposób bardzo racjonalny – infrastrukturalny, zgodny z neoliberalnymi modelami wzrostu endogenicznego R. Lucasa i R. Barro. W Stanach Zjednoczonych, jak i w pozostałych krajach triady, wychodzenie z wielkiego kryzysu 1929-1933 dokonało się przez budowę podstaw infrastrukturalnych nowoczesnych gospodarek. Poza sporem o działanie mnożników Keynesa i efektów wypychania, stworzono znacznie ważniejsze pole do działania mnożników Leontieffa, czyli do działania pozytywnych strukturalnych przekształceń w gospodarkach. Mówiąc o roli państwa w gospodarce trzeba przede wszystkim myśleć o mnożnikach Leontieffa a nie Keynesa, wówczas można z powodzeniem pogodzić liberalne z etatystycznym (rozwojowym) podejściem do gospodarki. Niestety w polskiej transformacji trzeba tutaj mówić o wielkiej klęsce, obciążającej zarówno

liberalne, jak i jakiekolwiek inne programy kształtowania gospodarki, które próbowano (zaniechano) realizować w ostatnim dwudziestoleciu.²

Tak jak Keynesizm trafnie wskazał na ograniczenia neoklasycznych modeli rynków, tak samo później monetaryzm, nowa ekonomia klasyczna i teoria realnego cyklu koniunkturalnego trafnie wskazała na ograniczenia modelu Keynesowskiego, same jednakże też w niewielkim stopniu pomogły w powstaniu skutecznego normatywnego programu działania gospodarki rynkowej. Bardzo trafna okazała się monetarystyczna krytyka krzywej Philipsa, krytyka Keynesowskiego trade off między bezrobociem a inflacją. Doświadczeni przedsiębiorcy, również szybko w Polsce, dostrzegli w kształtowaniu polityki zatrudnienia sens tej krytyki i bardzo ostrożnie rozwijają zatrudnienie wraz z polityką wzrostu popytu.

Wielu polskich przedsiębiorców samodzielnie odkryło też tzw. krytykę Lucasa z nowej ekonomii klasycznej, prowadzoną na podstawie tzw. racjonalnych oczekiwań: nie reagują na popytową politykę państwa w ogóle wzrostem zatrudnienia dostrzegając zawczasu wysokie koszty redukcji zatrudnienia w przyszłości (jeśli zwiększają zatrudnienie to „na czarno”, bez ryzyka wysokich kosztów zwolnień, czym „uelastyczniają na czarno” polski rynek pracy). Budowanie jednakże polityki gospodarczej na podstawie teorii racjonalnych oczekiwań okazuje się też wysoce zawodne.

Trafną okazuje się również krytyka dokonana przez teorię realnego cyklu koniunkturalnego zwracającą uwagę, że coraz częściej w gospodarce faktyczny i potencjalny poziom PKB równają się sobie. Niewykorzystane zdolności produkcyjne nie mają zdolności konkurencyjnej, aby mogły zostać wykorzystane w globalizującej się gospodarce, doprowadzając do kreacji zatrudnienia i obniżania inflacji większą podażą. Z teorii tej wprawdzie wynika

² W 1993 roku powstała w Polsce ustawa, która miała być podstawą budowy w ciągu 10 lat 2600 km autostrad. Wówczas w 1993 roku z przerwaniem stwierdzano, że dopiero za 10 lat będziemy mieć te 2600 km autostrad. Od 1993 do 2003 roku zbudowano dziesięć razy mniej kilometrów autostrad niż przewidywali twórcy ustawy.

wspomniana już ciekawa normatywna koncepcja, aby zaangażowanie państwa w gospodarkę służyło bardziej kreowaniu mnożników Leontieffa niż Keynesa, ale w krótkim okresie koncepcja ta uruchamia automatycznie bardzo wysokie koszty transformacji, których politycy i wyborcy nie zaakceptują.

Krytyki Keynesizmu dokonywane przez monetaryzm, nową ekonomię klasyczną i teorię realnego cyklu koniunkturalnego w normatywnych programach promują rynek (system rynków), którego fetyszyzacja i kanonizowanie uważane jest obecnie za główną przyczynę kryzysu i konieczności transformacji gospodarek triady. Wprawdzie znów na trafnej krytyce ograniczenia rynku w eliminowaniu dysfunkcjonalności systemu S_1 furorę w światowej ekonomii zrobiły nowa ekonomia Keynesowska i ekonomia behawioralna, ale tak samo jak we wspomnianych poprzednich narodzinach wielkich systemów teoretycznych, sukces zaczyna się i kończy na krytyce poprzednich systemów. Nowa ekonomia Keynesowska trafnie wskazuje, że wiele cen ma charakter lepki i nie może szybko równoważyć rynków, przyczyniając się do utrzymywania nierównowagi. Makroekonomiczna ekonomia behawioralna natomiast, podobnie jak kiedyś behawioralna teoria przedsiębiorstwa czy teorie ekonometryczne, zwraca uwagę na wiele czynników determinujących współczesną gospodarkę, różnorakie zależności między nimi, z których trudno jednoznacznie wywnioskować jej stany i zachowania.

Zarówno nowa ekonomia Keynesowska, jak i makroekonomia behawioralna znów trafnie krytykują wcześniej najbardziej wpływowe neoliberalne kierunki: nową ekonomię klasyczną z zaanektowanym monetaryzmem i teorię realnego cyklu koniunkturalnego, ale i tak samo jak w przeszłości nie proponują pożytecznych normatywnych wniosków. Jeśli z tej krytyki wyłania się jakaś koncepcja zwiększonej regulacyjnej roli państwa w gospodarce, to łatwo się ona może stać przedmiotem jeszcze silniejszej krytyki w przyszłości. Jak to widać na przykładzie transformacji gospodarek triady, w

tym przede wszystkim USA, państwo dopiero raczkuje w wypełnianiu pozytywnej roli w gospodarce. Na razie tylko uruchamia ogromne kwoty pieniężne i prognozuje rekordowe deficyty budżetowe. Nie ma koncepcji i ludzi w strukturach państwa i banków centralnych zdolnych do zmierzenia się z tsunami kryzysu. Prezydent Obama zatrudnił sędziwego P. Volckera do intelektualnego przywództwa w tej krucjacie, co symbolicznie pokazuje, że nie ma obecnie silnych kadr państwowych, dzięki którym państwo mogłoby przejąć z powodzeniem skuteczną regulację gospodarek.

Zarówno w przypadku transformacji byłych gospodarek socjalistycznych, jak i współczesnych gospodarek triady, nie da się uciec od stanu S_2 , w którym głównym regulatorem będzie rynek. Nie jest to kwestia jakiejś doktryny, fetyszyzacji czy kanonizacji rynku, choć być może wielu ekonomistów lubuje się w tym, tak jak inni lubują się w kanonizacji państwa w gospodarce. Pragmatycznym i efektywnościowym problemem jest to w jaki sposób te instytucje, jak i obok nich nie mniej wpływowe instytucje przedsiębiorstw i gospodarstw domowych, mogą najlepiej służyć poszczególnym krajom i całej gospodarce globalnej.

Regulacja rynkowa napotyka rzeczywiście na bardzo wiele problemów. Chodzi np. o asymetrię informacji na rynku i w relacjach między podmiotami rynkowymi a państwem, nieprzejrzystość rynków, niepodzielność (korpuskularność) czynników wytwórczych stwarzająca wiele problemów znanym z podręczników krzywym kosztów ekonomii neoklasycznej i możliwości dostarczania niektórych dóbr jako dóbr prywatnych w wymianie rynkowej, niepewność, występowanie wyposażenia technicznego i myśli technicznej przedsiębiorstw nie będącego przedmiotem wymiany rynkowej (specyficznych aktywów), zjawiska monopolistyczne, zjawiska niepewności i ryzyka, zjawiska bilansowe na rynku, wielorakość celów przedsiębiorstw, zjawiska innowacji modyfikujące statyczne wnioski modelowe itp.

Wiele powyższych problemów gospodarki rynkowej możemy uporządkować w trzech grupach: 1) grupie problemów składających się na zawodność rynków omawianą szeroko w literaturze przedmiotu; takich jak: a) wysoka koncentracja produkcji i sprzedaży na rynkach, b) występowanie pozytywnych i negatywnych efektów zewnętrznych na rynkach, c) występowanie dóbr publicznych 2) grupie problemów związanych z charakterem rynków, którą swego czasu próbowaliśmy analizować w bardziej wyrafinowany teoretyczny sposób, a którą to grupę w popularnym ujęciu nazywa się stopniem dojrzałości rynków; takich jak: a) głębokość rynków, b) stopień technologicznego zaawansowania działalności na rynku, c) faza rynku w cyklu życia produktów, d) stosunki własnościowe na rynku, e) relacje rynku lokalnego z globalnym, f) wiedza podmiotów rynkowych i inne, i 3) grupie problemów niekompletności rynku, czyli braku wielu potrzebnych rynków aby gospodarka rynkowa jako zbiór rynków mogła dobrze funkcjonować (unikać recesji lub szybko i „względnie tanio” z niej wychodzić).

Oczywiście między tymi trzema grupami występuje wiele związków, niekiedy nawet kontrowersyjną kwestią jest zakwalifikowanie jakiegoś problemu funkcjonowania gospodarki rynkowej do tej a nie innej grupy. Często też wiele problemów zakwalifikowanych do tych trzech grup mają to samo źródło, przede wszystkim jest nim informacja i wiedza, sposoby jej alokacji i kreacji, obiegu w gospodarce, pojemność, wartość, dostępność, wiarygodność itp. kwestie związane z informacją i jej asymetrią w gospodarce. Wygodne modele rynku, w których cena „załatwiała” tak wiele złożonych dzisiaj problemów informacyjnych rzeczywistej gospodarki rynkowej, są nie do zaakceptowania nawet dla autorów najprostszych podręczników ekonomii.

Zjawisko niekompletności rynków, podobnie jak zjawiska zawodności rynków i słabego charakteru rynków powodujące złe funkcjonowanie gospodarki, wchodzenie gospodarki w długą recesję, próbuje się „naprawiać” w

teorii i w praktyce zazwyczaj przywołując na pomoc państwo. Jakkolwiek państwo ma do odegrania w redukcji niekompletności i zawodności rynków oraz w poprawianiu ich charakteru wielką rolę do odegrania, to jednakże nie główną rolę.

W transformacji byłych gospodarek socjalistycznych pojawił się problem doprowadzenia do tych wszystkich dobrych charakterystyk rynków: niezawodności, silnego charakteru i kompletności. Byłe gospodarki socjalistyczne jako obecne gospodarki rynkowe, albo dokładniej jak się o nich mówi, gospodarki z wyłaniającymi się rynkami, mają wciąż ogromne problemy z tymi trzema grupami charakterystyk w tym swoim stanie S_2 . Stąd też np. łatwość spekulowania walutami tych krajów ze względu na ich słaby charakter rynków.

Gospodarki triady największy problem mają z kompletnością rynków. Powstaje problem na ile transformacja tych gospodarek może doprowadzić do stanu S_2 , w którym uda się zwiększyć kompletność rynków, co wcale nie musi oznaczać ograniczanie roli państwa w gospodarce, a na ile rzeczywiście stanem S_2 musi się okazać wzrost ilościowej roli państwa.

Poważni ekonomiści, jak już wspomniano na czele z samym K. Arrowem, nigdy nie mieli wątpliwości, że komplet rynków nie istnieje w rzeczywistych gospodarkach³. Nie mniej jednak sprawność rzeczywistych gospodarek rynkowych wymaga aby przynajmniej częściowo one powstawały. Częściowe powstanie takich rynków jest najlepszym sposobem na podnoszenie sprawności gospodarki rynkowej i rozwiązywanie wiele najważniejszych współczesnych problemów gospodarczych.

³ Pojawiają się nawet prace, że takie rynki nie istnieją również i w tej sztucznie wymyślonej gospodarce Arrowa-Debreu, co oznaczałoby, że cały wysiłek na znalezienie optymalnego rozwiązania równowagi ogólnej L. Walrasa, który został skierowany na tworzenie kolejnych założeń, coraz bardziej oddających model od rzeczywistości, okazał się być jeszcze niewystarczający (zob. Dreze, Herings, 2008).

G. Debreu wielkie nadzieje w powyższym procesie wiązał z rynkami terminowymi. Rynki te jednakże z jednej strony wciąż są wysoce niekompletne i słabe rozwinięte, a z drugiej strony już w niektórych swoich segmentach się wyalienowały. Chodzi tutaj o niektóre rynki instrumentów pochodnych, rozwijanych przede wszystkim przez fundusze inwestycyjne i hedgingowe. Fundusze te operując w skali globalnej trylionami dolarów, „najeżdżając” nimi na rynki produktowe, surowcowe i kapitałowe, szybko obniżają ich charakter. Zdecydowanie się „wyalienowały” i bardziej zniekształcają funkcjonowanie gospodarki rynkowej, niż identyfikują jej kierunki rozwoju. Analityk P. Kuczyński zauważa nawet: „Podręczniki klasycznej (neo-klasycznej – przyp. A.N.) ekonomii nadają się do kosza. Cen nie określa już stosunek podaży do popytu, tylko kapitał znajdujący się pomiędzy” („Polityka”, 23/2008, s.39).

Dlaczego kompletu rynków nie ma w gospodarce wyjaśnia wiele koncepcji teoretycznych, a jedną z najpopularniejszych jest koncepcja nowych Keynesistów w wydaniu G. Akerlofa (1970).

W jaki sposób można zwiększać kompletność rynków w gospodarce? Pierwszym sposobem jest samoistna zdolność gospodarki rynkowej do rozwoju nowych rynków. Drugim sposobem jest „sztuczna” pomoc rynkom w redukowaniu asymetrii informacji dzięki: a) technologiom (np. dzięki systemowym informatycznym identyfikującym niesolidnych dłużników czy też po prostu zwiększającym możliwości badania zdolności kredytowych, dzięki badaniom DNA redukującym asymetrię informacji w ubezpieczeniach na życie, dzięki systemu CEPiK redukującym asymetrię w ubezpieczeniach komunikacyjnych, dla samego przykładu Akerlofa można przywołać coraz doskonalsze stacje diagnostyczne, z rentgenowym prześwietleniem samochodu identyfikującą jego historię itd. itp.), b) aktywności państwa. Trzecim sposobem jest samoorganizacja i przedsiębiorczość uczestników rynku, przedsiębiorstw i gospodarstw domowych.

Nie ulega wątpliwości, że usprawnienie działania gospodarki rynkowej zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej wymaga powstawania i rozwoju całego szeregu rynków, często dość dziwnie i szokująco brzmiących, bo chodzi tutaj o rozwój nie tylko takich rynków, jak np. kapitałowe (te istniejące w rzeczywistości dotychczas są często tylko ich atrapą, jak się okazało w ostatnich latach, w czasie kryzysu tzw. kredytów *subprime* również w najwyżej rozwiniętych gospodarkach rynkowych), przedsiębiorstw czy menedżerskie (też okazały się kompletną kompromitacją gospodarki rynkowej, a kiedyś zostały uznane za jedną z najważniejszych podstaw prywatnej własności w gospodarce), ale o takie rynki jak rynki odpowiedzialności społecznej przedsiębiorstw, rynki zaufania, rynki zanieczyszczeniami ekologicznymi, rynki specyficznych aktywów a przede wszystkim wielorakie rynki informacji i wiedzy. Wydaje się, że można optymistycznie zakładać, że gospodarka rynkowa samoczynnie, dzięki postępowi technicznemu i przy rozważnej pomocy państwa oraz sieci przedsiębiorstw będzie takie rynki kreować.

Co się jednakże dzieje i co można robić, kiedy ten postęp jest zbyt powolny? Zazwyczaj wzywa się na pomoc państwo, które powinno lepiej lub gorzej naśladować i poprawiając rynek wypełniać luki związane z brakiem tych rynków, jak i zawodnościami i słabym charakterem rynków. W tym artykule chcemy zwrócić uwagę na inne rozwiązanie, znacznie ważniejsze, „bardziej naturalne” i skuteczniejsze. Jest nim przedsiębiorczość gospodarstw domowych i przedsiębiorstwa. To powstawanie i rozwój przedsiębiorstw, przedsiębiorczość kreatorów tego zjawiska jest sposobem gospodarki rynkowej na radzenie sobie z brakiem wielu potrzebnych w niej rynków.

Pomysły przedsiębiorczości i przedsiębiorstw na radzenie sobie z niekompletnością rynków możemy znaleźć w teoriach przedsiębiorstwa. W wielu bowiem teoriach przedsiębiorstwa dostrzega się w braku wielu rynków

powstawanie przedsiębiorstw jako główną konieczność i szansę dla przedsiębiorców w ich zakładaniu.

Teorie przedsiębiorstw identyfikujące ich inwariantne i autonomiczne fundamenty stają się dzisiaj znów szczególnie kluczowe - gdy z jednej strony coraz silniejsza konkurencja „popycha” działalność gospodarczą do coraz bardziej ryzykownych przedsięwzięć, w których już nie tylko państwo pozwala sobie na niebezpieczne przekraczanie ograniczeń budżetowych, ale czynią to również na niebezpieczną skalę przedsiębiorstwa a nawet banki i gospodarstwa domowe (np. w kredytach hipotecznych typu *subprime* i ich sekurytyzacji wyrafinowanymi instrumentami pochodnymi). Tym bardziej konieczne jest wskazanie, że to właśnie w teorii przedsiębiorstwa, w identyfikacji jego zdrowych, rozwojowych „genów” trzeba szukać odpowiedzi na pytania jakie czynniki kreują jego szanse wzrostu i przetrwania, jego wartość, jego wzrost efektywności – wzrost wydajności pracy większą niż wzrost kosztów pracy, oszczędne wykorzystanie drogich czynników wytwórczych itp., niż w psychologii międzynarodowych rynków kapitałowych i „grze” tych rynków z bankami centralnymi.

3. Koszty transformacji

Liczbowe szacunki kosztów dysfunkcjonalności systemów i kosztów transformacji są praktycznie niemożliwe do przeprowadzenia. W teorii kosztów transformacji, tak jak i w instytucjonalnej teorii kosztów transakcji nie o nie chodzi. Stąd też są one dzisiaj wdzięcznym tematem tabloidów lub gazet jeszcze nie dawno uważanych za poważne, stojących też dzisiaj przed potrzebą ogromnej transformacji. W prasie codziennie otrzymujemy dawki

monstrualnych kwot mających pokazywać koszty dysfunkcjonalności i transformacji, w których nonszalancko miesza się miliardy z bilionami i trylionami dolarów, co rzeczywiście stanowi konkurencję medialną dla skandali gwiazd czy polityków.

Przy kosztach transformacji nie chodzi o ich obliczanie, choć niekiedy wydaje się to interesującym zagadnieniem dla analitycznej ekonomii a nie tylko dla sensacji mediów. Jakiegokolwiek bowiem obliczenia przedstawilibyśmy ex ante to i tak głównym problemem staje się przyzwolenie na nie gospodarstw domowych i to wtedy gdy gospodarstwa domowe je konkretnie odczują. O ile obniży się poziom życia, o ile spadnie PKB, jak wielki będzie deficyt budżetowy, jak wielkie bezrobocie i inflacja, jak wielkie zadłużenie państwa, zróżnicowanie dochodowe itd. to są koszty transformacji, choć mogą to też być koszty dysfunkcjonalności systemu, na które gospodarstwa domowe wyrażają lub nie wyrażają przyzwolenia.⁴

Większą użyteczność pojęcia i wielkości kosztów transformacji jako rdzenia teorii transformacji możemy dostrzec na przykładzie wybranych rynków. Weźmy pod uwagę rynek mięsny, usług medyczny i pieniężno-kredytowy.

Rynek mięsny jest symbolem polskiej transformacji. Problem spożycia mięsa, jego produkcji, dostępności, ceny to jak wiadomo nie tylko znaczna część historii gospodarczej PRL, ale i jeszcze większa część jej historii politycznej. Większość dramatów społeczno-politycznych PRL związana była z niemożliwością stworzenia tego rynku. Spożycie mięsa na głowę było jednym z najważniejszych wskaźników rozwoju gospodarczego PRL i prawdopodobnie jedną z głównych przyczyn jego upadku. Brzmi to dzisiaj dość groteskowo,

⁴ W. Jaruzelski zauważył: „Jak już mówiłem konieczne były bolesne reformy. Tylko razem mogliśmy je zrobić. (...) Niech pan sobie wyobrazi, że latem 1989 r. prezydentem zostaje Lech Wałęsa. Przecież z powodu tych reform w 1990 r. Mazowiecki przegrał wybory prezydenckie nie tylko z Wałęsą, ale też z Tymińskim. Co by było, gdybym w 1990 r. wszedł na trybunę i zawołał: „nie tak miało być, nie miało być społeczno-ekonomicznych kontrastów, krzywdy, bezrobocia”. Myśli pan, że ludzie którzy głosili komunę wróc, by tym śladem nie poszli?” („Polityka, nr 7/2009).

szczególnie że coraz większa część społeczeństwa dostrzega negatywne skutki zdrowotne nadmiernego spożycia mięsa, a wielu zamożnych Polaków w ogóle rezygnuje ze spożycia mięsa. Ostatni rząd PRL M. Rakowskiego zdecydował się na uruchomienie rynku mięsa z prozaicznego powodu: kolejnej fali braku mięsa nawet na kartki po dziewięciu latach od ich wprowadzenia. Wcześniej każdy najmniejszy ruch ceny mięsa kończył się koniecznością zaniechania reform i silnym kryzysem politycznym. Uruchomienie w 1989 roku rynku mięsa pozwoliło na jego działanie w klasycznym podręcznikowym ujęciu, czyli z wyeliminowaniem na pewien czas pewnej grupy nabywców z tego rynku, istotnym ograniczeniu spożycia przez innych, wysokimi cenami nie zrekompensowanymi tym razem wzrostem płac, doprowadzeniem do wzrostu opłacalności produkcji mięsa. Klasyczne działanie rynku okazało się tutaj sukcesem, jakkolwiek związanym z istotnymi kosztami transformacji, które udało się tutaj od gospodarstw domowych wyegzekwować. Wprowadzenie rynku mięsa jest jednakże udanym przykładem transformacji (jakiejś częściowej oczywiście). Na rynek mięsa po *market clearing* mogli powrócić najbiedniejsi. Dzisiaj nawet na przysłowiową bułkę z szynką mogą sobie pozwolić bardzo biedne gospodarstwa domowe, z czym dwadzieścia lat temu mieli różne problemy dyrektorzy dobrych przedsiębiorstw.⁵

Z rynkiem usług medycznych takiej transformacji częściowej nie można dokonać, nie tylko zresztą w Polsce. Tutaj mamy do czynienia z praktycznie nieskończeniem wysokimi kosztami transformacji aby wprowadzić pełny rynek usług medycznych via *market clearing*. Wiązałoby to się wręcz z utratą życia przez bardzo wielu ludzi i wieloma innymi niedopuszczalnymi konsekwencjami, zanim powstałaby odpowiednia podaż, jak na wspomnianym rynku mięsa.

Rynek pieniężno-kredytowy jest dzisiaj przedmiotem poważnej debaty transformacyjnej w krajach triady. Jak wiadomo przeciwko planowi Paulsona

⁵ Oczywiście nie brak defetystów, którzy zwrócą uwagę, że to inna szynka itp.

wypowiedziało się wielu ekonomistów, w tym niektórzy, jak R. Lucas, konsekwentnie w duchu rynkowego rozwiązania problemu rynku pieniężno-kredytowego. Można się spodziewać, że koszty transformacji takiego rozwiązania byłyby niebotyczne i nie ma szans aby w jakimkolwiek kraju gospodarstwa domowe pozwoliły na ich poniesienie. Koszty transformacji drogą regulacyjną i dotacyjną też jednakże będą bardzo wysokie, choć rozłożone w czasie i siłą rzeczy gospodarstwa domowe będą je musiały ponosić.

Powyższe przykłady pokazują jednakże, że koszty transformacji mogą stanowić interesującą podstawę teorii transformacji, wyjaśniającą jej możliwości i przebieg. Wskazują też, że gospodarstwa domowe samodzielnie, bądź też jako główny kreator przedsiębiorstw, muszą szukać samodzielnie sposobów na obniżania kosztów transformacji, które one w końcu ponoszą. Poza niniejszy artykuł wykracza zarys takiej swoistej nanoekonomii gospodarstw domowych, które muszą się przeciwstawiać tsunami światowego kryzysu. Poza wielkimi sporami teoretycznymi i walką polityczną gospodarstwa domowe kreują mrówczą przedsiębiorczością taką nanoekonomię. Chodzi tutaj np. o przedsiębiorczość wielu emerytów, którzy zdają sobie sprawę, że liczenie na państwowe (ZUS-u, KRUS-u) podwyżki emerytur i rent, jest pozbawione sensu. Podwyżka emerytur i rent w Polsce średnio o 10 złotych miesięcznie, to dodatkowy jeden miliard złotych wydatków w budżecie, o 60 złotych to już tyle ile nakłady na całe państwowe szkolnictwo wyższe, a to dopiero 60 złotych... Chodzi tutaj o kredyty *peer – to – peer*, którą to koncepcję HBR uznał za innowację 2009 roku, chodzi o rolę banków spółdzielczych i towarzystw ubezpieczeń wzajemnych jako lokalnych centrów biznesu, „tkających” małe lokalne sieci biznesowe kontra wiele sieci globalne rozchwane silnie przez wspomniane tsunami światowego kryzysu gospodarczego, chodzi o lokalne prawa Saya, o lokalną przedsiębiorczą redukcję alienacji, jaka charakteryzuje współczesne wielkie przedsiębiorstwa na skraju bankructwa, a wynikająca z

oddzielenia się drugiego stopnia zarządzania od własności (właścicielami stają się fundusze inwestycyjne nie mające żadnego pojęcia jakie przedsiębiorstwa posiadają w swoich portfelach) i wiele innych działań, które mogą transformować gospodarkę przy niższych kosztach transformacji.

Bibliografia:

Akerlof, G., *The Market for Lemons: Qualitative Uncertainty and the Market Mechanism*, Quaterly Journal of Economics, vol. 84

R. Coase, (1937), *The Nature of the Firm*, *Economica* nr 4.

Dreze, J.H., Herings, (2008) J.J., *Sequentially Complete Markets Remain Incomplet*, draft.

Kołodko, G. W. (2005), *O reformie naszych finansów*, Toruń

Kołodko, G. W. *Wędrujący świat* (2008), Warszawa, Prószyński i Spółka

Koźmiński, A. K. (2008), *How it All Happened*, *Essays in Political Economy of Transition*, Difin

F. Perroux, (1948), *Esquisse d'une theorie de l'economie dominante*, *Economie Applique*, nr 2-3